Nr. 169. **Kraków, Wtorek 26 Lipca 1892.** **Rocznik XI.**

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
W miejscu	20 zł. w. a.	10 zł. w. a.	5 zł. w. a.	1 zł. 80 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — ct.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów; — we Lwowie w Biurze dzienników Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 10 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*" i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*". — Magazyn nowości **F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle: E. Smidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach.J. Bajera przy ul. Grodzkiej.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Lorette**, directeur, Ru- Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., zakażdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** do „*Nowej Reformy*" (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsełać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów miesięcznych o wczesne nadsyłanie przedpłaty, **która wynosi**:

za sierpień:

W miejscu . . . . **1** złr. **80** ct

z przesełką pocztową w Austryi . . **2** złr. — ct

w cesarstwie niemieckiem . **2** złr. **50** ct

za sierpień i wrzesień:

W miejscu . . . **3** złr. **60** ct

z przesełką pocztową w Austryi . **4** złr. — ct.

w cesarstwie niemieckiem . . **5** złr. — ct

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa tygodnie, licząc z przesyłką pocztową po 50 centów tygodniowo.

„Cesarskie i królewskie niemieckie szkoły ludowe."

Z nowym rokiem szkolnym wchodzą w życie niemieckie szkoły ludowe w Jarosławiu i Przemyślu założone przez ministerstwo wojny dla dzieci oficerów tamtejszych załóg wojskowych. Sprawę tę poruszaliśmy niejednokrotnie w naszym dzienniku i zapytywaliśmy, z jakiego funduszu utrzymywane będą te szkoły i na mocy jakiej ustawy lub rozporządzenia egzystować mają u nas w kraju niemieckie zakłady wychowawcze. Ciekawość naszą zaspokojono o tyle, iż wymieniono ministerstwo wojny, jako utrzymujące te szkoły z własnych funduszów, — nie odpowiadziano natomiast na drugie pytanie, na jakiej zasadzie prawnej otrzymujemy w Galicyi dwie niemieckie szkoły, wobec tego, że tylko krajowe władze szkolne względnie Sejm krajowy, stanowić mają o języku wykładowym w szkołach, w obrębie Galicyi istniejących.

Że fakt założenia tych szkół niemieckich nie jest, bądź co bądź, zjawiskiem powszedniem, dowodzi tego następująca argumentacya czasopisma *Politik* (Nr. 201) „*Cesarskie i królewskie niemieckie szkoły wojskowe*" mają być, jak się zdaje, stałą instytucyą w naszej wojskowości. Ministerstwo wojny założyło w Przemyślu i Jarosławiu po jednym zakładzie naukowym pod powyższą nazwą a dalsze niebawem założone być mają. Na jakiej prawnej podstawie? Ustawa o „sprawach wspólnych" nic nie wie o *ces i król. niemieckich szkołach ludowych*. Szkolnictwo ludowe regulują ustawy, obowiązujące także ministerstwo wojny. Ustawy szkolne w Przed i Zalitawii wymieniają wyraźnie urzędy i ciała reprezentacyjne, kompetentne w kwestyi zakładania szkół, — ministerstwa wojny one jednak nie wymieniają. Ministerstwo wojny starać się ma o organizacyę siły zbrojnej. — zakładanie szkół ludowych do niego nie należy.

„A skąd administracya wojskowa, która ma te szkoły utrzymać, weźmie na to potrzebnych środków? W budżecie wydatków, uchwalonym przez delegacye, nie przyznano na ten cel żadnej kwoty. Własnemi dochodami wojskowość także rozporządzać nie może, gdyż muszą one być użyte na pokrycie wydatków, uchwalonych w budżecie Bez poprzedniego zezwolenia delegacyj nie jest administracya wojskowa uprawnioną robić wydatków. Istnienia więc szkół tych nie da się usprawiedliwić ani ze względu na ustawę szkolną, ani ze względu na budżet, a ciekawem byłoby dowiedzieć się, jakby minister wojny na postawione pytanie mógł swoje postępowanie usprawiedliwić? Podsuwane tutaj względy ludzkości, że zakłada się szkoły dla dzieci żonatych żołnierzy niemieckiego pochodzenia, nie mogłyby usprawiedliwić wydatku, na mocy ustawy nie pozwolonego. Ze stanowiska ludzkości mogłoby to być pożądanem lecz przedsięwziętem być nie może. Atoli właśnie te względy „ludzkości" są tutaj sztucznie podsunięte.

„Wiemy przecież, co się działo w szkołach niemieckiego Schulvereinu w Josephstadzie i Königgraetzu, umieszczonych w budynkach wojskowych. Żonaci wojskowi bez względu na swoją narodowość byli poprostu odkomenderowani, aby swoje dzieci do szkoły niemieckiej posełali a nie było im wolno, jeśli nie chcieli się narazić na nieprzyjemności ze strony swych przełożonych dzieci swoich posełać do szkoły, gdzieby naukę pobierać mogły w swym języku ojczystym. Tak mogłoby się dziać w Przemyślu i Jarosławiu, a sprawa germanizowania dzieci żołnierzy uchodziłaby musiała za „sprawę wspólną" obu połów monarchii. A jeżeli nie idzie tutaj o germanizowanie, to dla czegóż członkowie armii, nie niemieckiego pochodzenia, nie mają używać tego samego dobrodziejstwa? Uczniów szkół ludowych nie powinien przecież obowiązywać język armii."

Przytoczyliśmy umyślnie rozumowanie umiarkowanej zresztą *Politik* na dowód, że w sądach naszych poprzednio już w kwestyi szkół wojskowych w Przemyślu i Jarosławiu wypowiedzianych, nie jesteśmy odosobnieni.

Wyczekujemy, że przecież znajdzie się poseł jakiś z Galicyi, który w kwestyi tej bogdaj zainterpeluje ministra wojny w delegacyach i wyjaśni, dla czego autonomia szkolna kończyć się ma tam, gdzie w zakres jej wkracza wojskowość.

Praca nad oświatą w Czechach.

Wspólna praca czeskiej inteligencyi, połączona z pracą władz autonomicznych kraju nad podniesieniem oświaty czeskiej ludności sprawiła, że dzisiaj Czechów zaliczamy do ludów jedno z najpierwszych miejsc zajmujących pod względem umysłowym w państwie. Z naciskiem powtarzamy, wysoki stopień oświaty zawdzięczają Czechy tylko tej solidarnej pracy całego wykształconego społeczeństwa, idącej w pomoc władzy krajowej. Instytucya oświaty byt swój rozwój, istnienie, zawdzięczające prywatnej inicyatywie, wyratowały lud czeski z bezdroży germanizmu, na które go żywioły Słowianom niechętnie, nawet wrogie, przemocą prowadziły. Inteligencya czeska widząc, że o sprawiedliwość długo, a najczęściej bezskutecznie kołatać trzeba, że germanizacya dzieci z krwi i kości czeskiego pochodzenia, za pomocą szkół niemieckich gorliwie zakładanych w miejscowościach czeskich coraz szybciej postępuje, wspierana bardzo energicznie przez *Schulverein*, którego głównym celem germanizować Słowian, na co zbiera od 250 — 300 tysięcy złr. rocznie — postanowiła sprawiedliwość, że tak powiemy szkolną, sobie samej wymierzyć.

Ułożono plan i zamieniono w czyn, w dzieło którem wieki całe chlubić się będą Czechy i służyć za wzór ludom uciemiężonym, a pragnącym żyć, wynaradawianym, a mającym w żyłach gorącą krew narodową.

W 1880 roku zebrało się grono nauczycieli szkół niższych i średnich i postanowili założyć Towarzystwo, któreby stanęło w obronie języka czeskiego w miejscowościach przez germanizm naibardziej zagrożonych. Wkrótce powołano dla wspólnej pracy wszystkie stany, całe społeczeństwo, skupione pod sztandarem „Czeskiej Macierzy szkolnej." Projekt, inicyatywa do założenia tego Towarzystwa wyszła zatem z grona nauczycieli. W pierwszym zaraz roku miała „Macierz" 40 członków założycieli po 500 złr., 376 rzeczywistych po 100 złr., 568 wspierających po 10 złr. i 5,737 czynnych po 1 złr. rocznie płacących. W kasie znalazło się w pierwszej chwili 70 blisko tysięcy złr. A tutaj musimy przypomnieć, że ofiarność ta ogółu była tak wielką w tym czasie kiedy to Czechy zaledwie co złożyły kolosalne sumy na odbudowanie spalonego teatru czeskiego. W tym też samym roku założyła „Macierz" 3 szkoły gminne i 3 ochronki. To pierwsze rezultaty.

W następnych latach działalność szybko się rozwinęła. Gdy jaka szkoła przez „Macierz" założona kilka lat istniała, robiono energiczne kroki prawne i zmuszano bądź to gminę bądź rząd do przejęcia szkoły na swoje utrzymanie. Akcya w tym kierunku prowadzona zawsze prawie się udawała, a po osiągnięciu celu, pieniądze, jakie w ten sposób oszczędzano, obracane były na inną nową szkołę aby ją znowu później oddać gminie lub rządowi. W piątym roku istnienia Towarzystwa w r. 1884 dokonano najpiękniejszego dzieła, założono pierwsze gimnazyum w Uhezkiem Hradiszczu. Przez siedm lat je utrzymywano, co kosztowało 74.209 złr. Potem wziął je rząd na swój etat. Drugie gimnazyum założone przez „Macierz" w Opawie, do dzisiaj pod jej znajduje się opieką. Wydano na nie dotychczas 176.944 złr, oprócz gmachu szkolnego, który kosztował 55.000 złr. Ogółem od r 1880 do 1891 zebrała „Macierz" 1,806.446 złr., wydała 1 554 479 złr., reszta 252.000 blisko stanowi majątek Towarzystwa na pokrywanie niedoborów. W ciągu 10 lat założyła „Macierz" 60 szkół, wspierała oprócz tego 62 innych, a obecnie utrzymuje szkół trzydzieści sześć o 73 klasach i 3615 uczniach obojga płci, tudzież 33 ochronki o 43 oddziałach, oprócz gimnazyum w Opawie o 8 klasach, oraz 3 paralelkach i 302 uczniach Roczny nakład na te szkoły wynosi sto sześćdziesiąt tysięcy, na samych nauczycieli idzie rocznie 99.700 złr.

Cyfry powyższe dają chyba pojęcie o działalności „Macierzy", o ofiarności i poświęceniu czeskiego społeczeństwa. Tysiące dzieci, skazanych dawniej na żer potworowi germanizmu, dzisiaj kształcą się w języku ojczystym.

Gdy czytamy sprawozdania z działalności „Macierzy", to mimowoli zazdrość się obudza, gdyż zaraz na pamięć przychodzi nieszczęśliwy stan oświaty ludu naszego w Galicyi, a zarazem szukamy tajemnicy powodzenia czeskiej „Macierzy". Leży ona w silnie rozwiniętej wśród Czechów gotowości do ofiar na cele publiczne, tudzież w wytrwałych zabiegach członków Towarzystwa. Pieniądze tam zbierają w sposób u nas niezwykły i niepraktykowany. We wszystkich restauracyach i kawarniach przynajmniej raz na tydzień obchodzi jeden z członków „Macierzy" wszystkie stoły ze skarbonką w ręku i prosi o datek. Nikt nie odmówi. Nie śmiałby. Choć centa ale da, inaczej palcamiby go pokazywano, jak dziwoląga. Tak zbierają na wszystkich zebraniach, balach, zabawach, wieczorkach. Z drobnych datków powstają tysiące.

Fundusz żelazny *Maticy* wzrósł głównie ofiarami większemi i bogatemi zapisami, które w Czechach wcale nie są rzadkie, na rzecz szkół i instytucyj, podniesienie oświaty mających na celu. Natomiast prawie nieznaną jest tam owa sławna nasza „dobroczynność polska", zasadzająca się na rautach, balach kostyumowych i t. d. Same suknie, jakie panie nasze na te dobroczynne zabawy wdziewają, kosztują dziesięć razy więcej, aniżeli przyniesie dochód na cele tak humanitarne, jak na głodne dzieci, dla pogorzelców i t. d. Czesi takiej dobroczynności nie znają. To dobroczynność nie zupełnie odpowiadająca cywilizacyi XIX stulecia i wysokiemu poczuciu humanitarnemu, jakie się dzisiaj wśród nas objawia.

Na wzór *Maticy* czeskiej zawiązało się u nas w Krakowie przed kilku miesiącami Towarzystwo „Szkoły ludowej", którego głównym celem budowanie szkół, wyposażenie tychże należyte, premiowanie nauczycieli, wysyłanie wędrownych nauczycieli po wsiach, aby pouczali lud o rzeczach i sprawach bliżej go obchodzących i t. d. To główny cel Towarzystwa „Szkoły ludowej". Nie stoi ono na przeszkodzie w pracy, jaką prowadzi Towarzystwo oświaty w Krakowie lub we Lwowie. Te mają na celu głównie zakładanie czytelń. bibliotek bezpłatnych i t. d., Towarzystwo „Szkoły ludowej" budowanie natomiast szkół, bo jak wiadomo, jest w kraju jeszcze 2000 wsi, które nie mają budynku szkolnego.

Jak dotychczas, to Towarzystwo „Szkoły ludowej" rozwija się świetnie. W ciągu kilku miesięcy zawiązało się w kraju dwadzieścia kilka kół miejscowych, a na członków przystąpiło dotąd do Towarzystwa około 3000 osób. Do *Maticy* czeskiej w ciągu dziesięciu lat zapisało się 100 tysięcy członków; nic zatem dziwnego, że Towarzystwo tak popierane przez swoje społeczeństwo, mogło w tak krótkim przeciągu czasu założyć dwa gimnazya, sześćdziesiąt kilka szkół, tyleż ochronek i wspierać prócz tego inne szkoły już istniejące. Ale też w Czechach każdy obywatel o swojej *Maticy* nieustannie pamięta, on codzień coś dla niej zrobi dobrego, wzmianka najmniejsza o czeskiej *Maticy* dumą go i radością napełnia. Gdy byli Czesi u nas na zjeździe sokolskim, to i tutaj wielu z nich rzucało grosze, mówiąc na wasze Towarzystwo, które ma te same cele, co nasza „Macierz". Czesi całą podstawę swego bytu i istnienia opierają na dwóch instytucyach, na sokolstwie i *Maticy*. Dzisiaj te dwa Towarzystwa stanowią już dwie potężne karne armie, są chlubą czeskiego narodu, jego siłą i zdrowiem.

Sprawy miejskie.

***Kraków**, 25 lipca.*

(*Występna sprzedaż zepsutego mięsa, przeznaczonego na zniszczenie. — Kto winien i na kogo spada odpowiedzialność?*).

Zgrozą przejmujące odkrycie uczyniono w sobotę w Krakowie. Oto dowiedziano się i stwierdzono, że mięso z wieprzów i wołów, uznane w rzeźni miejskiej przez weterynarza za niezdatne do użytku jako dotknięte chorobą, i przeznaczone na zakopanie na Grzegórzkach — sprzedawano w Krakowie i okolicy do zjedzenia (*sic*), gdyż w miejscu, przeznaczonem na zakopywanie skonfiskowanych przez weterynarza w rzeźni bydląt, nie znaleziono z nich ani śladu.

Odkrycia tego historya następująca:

W rzeźni miejskiej każda sztuka bydlęcia tam zabitego nie wpierw wywiezioną być może po za obręb rzeźni i oddaną na sprzedaż, dopóki weterynarz miejski po oględzinach nie wystawi świadectwa, że sztuka ta ma mięso zdrowe. Wtedy następuje ostemplowanie mięsa na znak, że można je sprzedawać. W razie przeciwnym, to jest, gdy weterynarz w rzeźni zawyrokuje, iż zabity wół, wieprz cielę i t. p dotknięte były chorobą skutkiem czego mięso ich uważa za zdrowiu ludzkiemu szkodliwe, — następuje konfiskata bydlęcia na miejscu i wzywa się oprawcę miejskiego, aby, stósownie do danej sobie instrukcyi, zakopał skonfiskowane bydlę, jako padlinę. Oprawca pod nadzorem żołnierza policyjnego odwieść ma przedmiot konfiskaty na Grzegórzki i tam, wobec żołnierza policyjnego, w miejscu oparkanionem i na to przeznaczonem w przepisanej głębokości zakopać. Tak być miało, — działo się inaczej.

Oto w sobotę zjawia się u p. Przyimskiego, członka cechu rzeźniczego, niejaki Józef Zborowski, „parobek" zostający przez dwa ostatnie miesiące w służbie u oprawcy miejskiego, Kozłowskiego, i zeznaje pod sądową odpowiedzialnością, iż bydlęta przez urząd weterynaryjny w rzeźni konfiskowane, a jego służbodawcy do zakopania na Grzegórzkach oddawane, albo wcale nie były zakopywane, albo złożone w płytki, co najwyżej pół łokcia głębokości mający dół, odkopywane były i mięso z nich częścią spożywane było przez

PANNA ZOFIA.

POWIEŚĆ

przez

T. T. JEŻA.

7 (Ciąg dalszy.)

Zosia liczyła na to, że po nią przyjedzie ojciec. Omyliła się jednak. Wezwała ją do gabinetu swego pani Błocka i przedstawiła nieznajomej jakiejś damie.

— Zosia Rzemuska... — rzekła, gdy ona próg przekroczyła.

— Zosia.. a?... — odezwała się dama, wyciągając do dziewczynki rękę i garnąc ją do siebie. Zróbmyż ze sobą znajomość... Ponieważ pani Błocka nie przedstawiła mnie tobie, więc przedstawiam ci się sama: Ewa Szamocianka, nauczycielka ze szkoły państwa Romińskich.

— Państwa Romińskich!... — powtórzyła Zosia z radością, świadczącą o jej życzliwej dla byłych nauczycieli pamięci.

— Przyjeżdżam po ciebie w zastępstwie ojca...

— O?... czemuż to?... — odezwała się tonem zawodu w nadziei.

— Ojciec zajęty rachunkami, prosił pana Romińskiego, ażeby go wyręczył, ja zaś wyprosiłam się u pana Romińskiego i oto z drugiej ręki mam upoważnienie zabrania ciebie i odwiezienia w całości do Krzywego Rogu...

— Do Chorzelowiec... — poprawiła Zosia.

— W mojej marszrucie Chorzelowiec nie ma .. W Krzywym Rogu kończy się moje nad tobą czuwanie... Czyś gotowa do podróży?...

— O! prawie .. za moment się spakuję..

— O szóstej pociąg odchodzi; mamy więc całych jeszcze sześć godzin przed sobą: pakuj-że się, moje dziecko, a ja tymczasem przyjaciół i dobrych znajomych poodwiedzam..

Zosia wyszła i spotkała idącą do gabinetu dyrektorki pannę Ludwikę.

— Przyjechała po mnie panna Ewa... — oznajmiła korepetytorce.

— Widziałaś się z nią?...

— Tylko co... u pani dyrektorki...

— Będziesz miała miłą i dobrą towarzyszkę w podróży .. Nie prawdaż?... — zapytała.

— O tak... — odpowiedziało dziewczę, spiesząc po schodach.

Panna Ewa zrobiła na Zosi wrażenie jak najlepsze. Wydała się jej młodą, zachowała bowiem, pomimo że jej z okładem trzydziestka minęła ten urok, co ją we wiośnie życia owiewał. Nie starzała się. Cóż ją od starzenia się broniło? Może to, że po ruinie majątkowej, jaka rodzinę jej dotknęła w Chrustowie, wytknęła sobie cel życia i cel ów, zajmując jej umysł, stanowił rodzaj prezerwatywy w odniesieniu do nerwów, wystawionych najpierwej na ataki u młodych kobiet, co się oddają czarnym myślom i ekscentrycznym rojeniom. Pod wpływem tych ostatnich łamią się najzdrowsze. Pannie Ewie po śmierci ojca taka przedstawiła się alternatywa: albo na rezydencyi u szwagra wyglądać sądzonego, licząc na gładkość liców swoich, albo też jąć się pracy i o małżeństwie nie myśleć wcale. Chwyciła się tego ostatniego, co jej z tem większą przyszło łatwością że się powstrzymać zdołała na pochyłości na którą ją zwabiła była postać znakomitości literackiej. Powstrzymało ją — jak wiemy — odkrycie w tym mężu słabości, nie przypadającej do miary pojęć jej o zadaniach ludzi przodowych w społeczeństwie. Zdradził się przed nią z prożnością tą słabą stroną, która jest gotowym wyłomem, ułatwiającym branie twierdz, budowanych z przekonań. Odwróciła się więc od niego bez skargi, bez żalu, bez pretensyi ani do niego, ani do świata ani do losów i poszła swoją drogą na której utrzymała serce w spokoju, umysł w równowadze i nerwy w stanie normalnym. Wysługiwała się za chleba kawałek, zachowując zdrowie ciała nadające jej urok młodości, kiedy się już za młodą nie uważała i pomimo że o wystawianiu wdzięków na przynętę ani myślała.

Zosia do niej od razu przylgnęła.

— Wspominają o tobie często państwo Romińscy... — odezwała się panna Ewa ulokowawszy się w wagonie z małą towarzyszką swoją.

— O! i ja o nich pamiętam... Myślałam o tem, że ich w czasie świąt odwiedzę...

— Wybierają się do Chorzelowiec na wigilię...

— Jak to dobrze!... ach!... a pani?... — zapytała.

— Jeżeli mnie zabiorą..

— Czemużby nie zabrali!..

— Nie wiem.. Może tak się złoży, że mi w Krzywym Rogu pozostać wypadnie...

— Nie wypadnie... nie!.. — podchwyciła dziewczynka. — Przecież i w Krzywym Rogu, w szkole państwa Romińskich, lekcyj nie ma. Cóżby pani sama jedna robiła?... Nie, nie wypadnie pozostać pani...

IV.

Święta Bożego narodzenia były dla Zosi jednym uciech i radości ciągiem. Świętowała w całem a jaknajobszerniejszem wyrazu tego znaczeniu. Zażywała rozkoszy, luboć bez tych zbytków, które się drogo opłacają nie tylko pieniędzmi ale oraz fizycznem i moralnem zdrowiem. Nawet w wieczerzy pańskiej przesady nie było. Siano pod obrusem, w kącie snop zboża wszelakiego, strucle, pierożki z makiem i kapustą, krzyszki, kutia, zresztą pięć dań rybnych — oto parada cała. Ale opłatek! — ale nastrój uroczysty! — ale kolendy! — ale zejście się w kółku przyjacielskiem osób kilkudziesięciu i zbliżenie się ich rodzinne!.. Uciecha dla starszych, zwłaszcza zaś dla dzieci była zupełna. Do uczty zasiedli urzędnicy ekonomiczni z rodzinami państwo Romińscy, panna Ewa, pan Adam i Zosia. Młodzież stanowiła okrasę towarzystwa, a składała się z panien, panienek i różnego wieku kawalerów, wśród których wyróżniali się gimnazyaliści i dwaj studenci uniwersytetu. Ci ostatni — zadawali szyku, jako depozytorowie zagadnień, na które rozstrzygnienia, pewne a niezawodne, nosili w głowach. Powaga od nich biła; nie przeszkodziła im jednak do wzięcia udziału w tańcach, gdy po wieczerzy z pod palców pani Romińskiej popłynęły tony, do skoków podniecające. Przyczyniło się do tego to zapewne, że pomiędzy pannami znajdowały się socyologistki, mające poglądy szersze nawet i dalej idące, aniżeli studenci. Jedna z nich, panna Pelagia, zastanawiała się właśnie nad stosunkiem, jaki zachodzi pomiędzy polką mazurką a nadwartością, gdy stanął przed nią zaszczycony mianem idyoty technolog, urzędujący w fabryce chorzelowieckiej i nie przyznający Marxowi i Lassalowi racyi zupełnej — stanął przed nią i przemówił:

— Służę pani... do polki...

Zawahała się. „Polka — nadwartość — idyota: jak to wszystko pogodzić?..." Okoliczności nagliły — kawaler czekał: odłożyła przeto na później rozstrzygnienie zagadnienia i oddała się technologowi w objęcia. Idyota wywijał nią w takt znakomicie. Sprawiło jej to z jednej strony zadowolnienie, z drugiej niezadowolnienie. To ostatnie w następujący wyraziło się sposób: „Kiedy on wywijał mną czemużbym ja wywijać nie miała nim?" Odnosiło się to do kwestyi zrównania płci, którego tancerka ta była gorącą wyznawczynią i dla której wybierała się do uniwersytetu. Po technologu poszła w objęcia jednego ze studentów; następnie wziął ją drugi student; dalej — gorzelnik i t. d Kwestya wywijania z myśli jej nie schodziła. Kwestyi nie rozstrzygnęła, ale się wytańczyła.

Wytańczyli się wszyscy, co się do tańczenia kwalifikowali. Ochota zaimprowizowana — dlatego właśnie, że się zaimprowizowała — dopisała w zupełności. Wzięła w niej udział i panna Ewa, na którą obecni spoglądali z ciekawością, pobudzaną tem zapewne, że przedstawiała postać typową pod względem tak powierzchowności, jakoteż krążących o niej podań Powierzchowność jej cechowała dystynkcya, połączona z pięknością w pełnym rozkwicie. Podania snuły się około następujących dwóch punktów: szlachcianka, była właścicielka dóbr. Z dwóch tych punktów — rzecz prosta i naturalna — wyprowadzano historyę romansową, długą i wypadkami ciekawemi wyhaftowaną. Szlachcianka, była właścicielka dóbr, obecnie wzięta nauczycielka, kobieta nie zdenerwowana, nie dotknięta ani anemią, ani histeryą, nie zażywająca morfiny, ale przeciwnie zdrowa, hoża i piękna, mąciła w socyologach przekonanie o zwyrodnieniu socyalnem tej warstwy społecznej, z której ona pochodziła. Przeciwko temu świadczył wprawdzie i pan Adam Rzemuski, ale ten się przy majątku utrzymał — to co innego. Panna Ewa zaś majątek straciła i, mimo to, nie zmarniała — w tem tkwił sęk, mącący przekonania, wedle których ludzi pochodzenie dzieli się na takich, co są do czegoś i na takich, co są do niczego.

Panna Ewa nie okazała się do niczego, ani w tańcu nawet. Dawała sobą wywijać, jak socyologistka i w przestankach pomiędzy tańcami z kawalerami, wielkie zadania w głowie noszącymi, rozmowy toczyła. Rozmowy te zastanawiały ich.

— Pani mogłabyś być znakomitym człowiekiem społecznym... — rzekł do niej jeden ze studentów.

— Z jakiego względu?... — zapytała.

— Pani nic nie jest obcem...

— O panie!.. — podchwyciła. — Nie jest mi jeno obcem pojęcie o ogromie wiedzy... To morze do wypicia...

— Nie o tem właściwie mówię...

— O czem że?...

— O kierunkach społecznych...

— Możnaż o nich nie wiedzieć, ocierając się o nie?..

— Tylu członków społeczeństwa nie wie!...

— Nie tylu, jak się panu zdaje, ale wielka część wiedzących nie bierze ich tak gorąco do serca, jak ci, którym się one przedstawiają na kształt objawienia...

— Cóż o nich myśli pani?...

— Myślę, że to materyał, przysposabiający się na przyszłość, z którego dziś naprożnobyśmy chcieli budynek sklecić..

— Tak pani myśli?...

— Tak, panie...

(C. d. n.)

oprawcę i jego rodzinę, względnie służbę, częścią zaś wynoszone było do miasta i tam, lub w okolicy sprzedawane.

P. Przyimski udał się natychmiast do starszego cechu, p. Stanisława Armółowicza, i zawiadomił go o zeznaniach Zborowskiego. P. Armółowicz wraz z paru członkami cechu udał się do wice-prezydenta miasta, p. Friedleina i przedstawiwszy sprawę prosił, aby magistrat poczynił dalsze kroki, celem przeprowadzenia śledztwa i sprawdzenia całego odkrycia Pan Friedlein uznał jednak, iż wypadek ten przekracza kompetencyę władz miejskich i odesłał reprezentantów cechu rzeźniczego do prokuratoryi państwa, która poleciła im, aby zażądali od zwierzchności gminy Grzegórzki komisyjnego zbadania terenu, na którym zakopywać winien oprawca miejski konfiskowane przez weterynarza miejskiego bydlęta, i aby cech po ewentualnem sprawdzeniu faktów, zrobił doniesienie do prokuratoryi.

W myśl tej instrukcyi postąpili też reprezentanci cechu rzeźniczego a zwierzchność gminy Grzegórzek wystawiła im dokument następującej osnowy:

„Na dniu dzisiejszym zgłosiło się kilku członków (krakowskiego) cechu rzeźniczego do zwierzchności gminnej Grzegórzki i oznajmiło, że w przeciągu trzech tygodni skonfiskowaną została wielka ilość wieprzów i przód buhaja, który ważył do 300 kg., nadto, że doniesionem zostało cechowi rzeźniczemu, iż zakopane wieprze i ów przód buhaja oprawca miejski wykopał i częścią sprzedał, częścią na swój własny użytek obrócił.

„Dlatego zarządzono dochodzenie na miejscu, które zwierzchność gminna Grzegórzek zarządziła, wydelegowawszy p. asesora Pacanowskiego, p. Piotrowskiego, radnego i pachołka Wojtowicza. Ci wraz z panami członkami cechu rzeźniczego udali się na miejsce, gdzie zakopywano konfiskaty, a znaleziono tam tylko szczątki psów i koni i dwa niedoszłe cielęta, a nawet i te nie były całe, gdyż żadnich części brakowało. Co niniejszem stwierdza zwierzchność.

Grzegorski, 23 lipca 1892 r.

Wrześniowski, naczelnik gminy.

Dodać tutaj należy, iż rozkopano te właśnie miejsca, które wskazał oprawca Kozłowski, jako przeznaczone na zakopywanie konfiskat.

Wobec tego zwołał p. St. Armółowicz wydział cechu na nadzwyczajne posiedzenie tego samego dnia, t. j. w sobotę, na godzinę 5 popołudniu i zaprosił na nie redakcye pism miejscowych. Na posiedzeniu tem zeznawał jeszcze raz parobek Józef Zborowski, potwierdzając poprzednie swe twierdzenia. — dodał nadto, iż w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy, odkąd on w służbie u oprawcy pozostawał, przewieziono na Grzegórzki 16 wieprzów skonfiskowanych z rzeźni miejskiej i przód buhaja, ważący 300 klg..Z tego wszystkiego w miejscu, na zakopanie przeznaczonem, nie znaleziono ani śladu! Zeznawał nadto Zborowski, iż widział, jak niejaka Karolina, należąca do rodziny oprawcy, często wynosiła mięso w koszu. Pobudką do zeznań Zborowskiego było, że służbodawca jego karmić go chciał psiem mięsem (*sic!*), a gdy Zborowski zagroził mu, że wyda jego malwersacye z mięsem na zakopanie przeznaczonem, chwycił tenże (t. j. oprawca Kozłowski) za nóż i groził mu, że *„porznie go w kawałki“*.

Obecny na posiedzeniu cechowem doradca prawny dr. Filimowski, oświadczył, iż wniesie do prokuratoryi państwa oskarżenie przeciw oprawcy Kozłowskiemu o *„występek przeciw bezpieczeństwu życia ludzkiego“*.

* * *

Tak się przedstawia sam fakt, jedyny w swoim rodzaju i gorszący w wysokim stopniu. Nie uprzedzając kroków prokuratoryi, musimy oświadczyć, iż my z innego stanowiska zapatrujemy się na ten wypadek, jak prezydyum magistratu. Wobec obywateli miasta, wobec społeczeństwa, przyjął na siebie magistrat obowiązek czuwania nad tem, aby mięso z bydląt chorobą dotkniętych nie dostawało się do użytku publicznego. Rzeczą magistratu jest urządzić nadzór nad rzeźnią i całą służbę weterynaryjno-policyjną w ten sposób, aby ten obowiązek swój spełnił najdokładniej. Jeżeli dzisiaj pokazuje się, że publiczność żywiła się mięsem za niezdatne do spożycia przez rzeczoznawcę urzędowego uznanem, to społeczeństwo w pierwszym rzędzie musi mieć pretensyę do władz miejskich, że te powinności swej nie spełniły.

Z tego wychodząc założenia, nie mamy dość słów na wyrażenie zdumienia, że prezydyum magistratu, na wezwanie cechu rzeźniczego, nie czuło się powołanem do przeprowadzenia natychmiastowego śledztwa z oprawcą Kozłowskim, jako funkcyonaryuszem przed władzą miejską w pierwszej linii odpowiedzialnym. Przecież nie cech rzeźniczy krakowski odpowiedzialny jest za nadużycia w zakresie nadzoru weterynaryjnego lecz magistrat, jako władza ten nadzór spełniająca. Jego więc, magistratu krakowskiego jest rzeczą, a nie cechu rzeźniczego, w razie okazania się nadużyć w wykonaniu tego nadzoru, prowadzić śledztwo i pociągać swoje organa wykonawcze do odpowiedzialności, — gdyż jedynie w ten sposób uchyli magistrat bodgaj część odpowiedzialności własnej i złoży ją na barki tych, którzy bezpośrednio zawinili.

Jeszcze raz powiadamy, wobec społeczeństwa cała odpowiedzialność w tym wypadku spada na magistrat. Rozpatrzywszy bowiem sprawę bliżej, zapytajmy, czy nie należało do organów wykonawczych magistratu dopilnować, aby mięso z bydląt za chore uznanych, nie dostawało się do spożycia? Przecież nic łatwiejszego, jak mięso takie spalić, albo sprawdzać przynajmniej, czy mięso to istotnie zostaje zakopanem. Obecnie dowiadujemy się, że nadużycia działy się w dwóch ostatnich miesiącach. Ale któż nas zapewni czy mieszkańcy Krakowa i okolicy całemi latami nie żywili się zepsutem mięsem, przeznaczonem na zakopanie. Przecież oprawca Kozłowski niedawno temu karany był trzechmiesięcznem więzieniem, — czyż więc funkcyonaryusza tak nie pewnego nie należało wydalić a przynajmniej ściśle kontrolować, czy i jak on spełnia dane sobie polecenia?

Nie cech więc rzeźniczy, lecz magistrat jedynie i wyłącznie obowiązany był zarządzić dochodzenie przeciw oprawcy Kozłowskiemu, gdyż wobec ogółu mieszkańców magistrat odpowiada za swoje organa wykonawcze.

Omówienie innych jeszcze motywów, z tą sprawą tak żywo nas obchodzącą, w związku będących, odkładamy do jutra.

Z kraju klęsk.

Rozruchy w miejscowościach, gdzie panuje epidemia, jak wiadomo, skłoniły rząd rosyjski do zarządzenia surowych środków nadzwyczajnych celem utrzymania porządku. Między innemi na leży zwrócić uwagę na następujące rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Durnowa ogłoszone plakatami w miastach i wsiach, dotkniętych zarazą:

„W Astrachaniu i Saratowie lud, ulegając namowom złych i ciemnych ludzi, śmiał popełnić nadużycia, rozruchy i czyny gwałtu, oddał na pastwę płomieni szpitale, zrabował własność lekarzy i wiele osób ze służby zdrowia nawet zamordował. W Saratowie tłum wywlókł ze szpitala siedemnastu chorych na ulice i po wyjmował zmarłych z trumien. Takie zachowanie się tłumu wobec ciężkiej klęski cholery, kiedy właśnie każdy powinien sumiennie pełnić swe obowiązki względem Boga i cara, jest tem bardziej zbrodnicze i karygodne, że ciemni wichrzyciele przez wywłóczenie chorych i trupów dopomagają jeszcze szerzeniu się cholery. Otóż niniejszem podaje się do powszechnej wiadomości, że wszelkie zakłócenie porządku i wszelki czyn gwałtu stłumiony zostanie przy pomocy siły zbrojnej, a winni sądzeni będą i karani na zasadzie praw obowiązujących w czasie wojennym. „Podpisał: Sekretarz stanu Durnowo“.

Jak widzimy, rozporządzenie to równa się ogłoszeniu stanu wojennego w miejscowościach, nawiedzionych przez cholerę.

Donoszą również, że rząd rosyjski zamierza wyznaczyć generał-gubernatora dla prowincyj zarażonych z siedzibą w Astrachaniu. Jako kandydata na to trudne stanowisko wymieniają senatora Orżewskiego. Był on w roku 1887 towarzyszem ministra spraw wewnętrznych i znany jest jako administrator energiczny i surowy.

Tymczasem z gubernij nadwołżańskich donoszą co chwila o nowych rozruchach. W mieście Chwalińsku gubernii samarskiej powtórzyły się znowu zaburzenia, które trwały aż trzy dni. Tłum rabował sklepy, pobił komisarzy policyi, obsypał gradem kamieni, lekarza Mołczanowa i felczerów i dopuszczał się wielu innych czynów gwałtu. Winni rozruchów tych niebawem stawieni zostaną przed sąd wojenny.

Z Petersburga donoszą, że na parostatku „Niagara“, płynącym z Astrachania do Saratowa wybuchły rozruchy wśród robotników podróżnych.

Z powodu pokazania się cholery na parostatku, kapitan nie dozwolił podpłynąć do samego Saratowa, a wtedy tłum, opierając się temu rozkazowi, zmusił maszynistę, aby płynął dalej i zagroził kapitanowi śmiercią. Kapitan zdołał wysłać do Saratowa szalupę z wiadomością o całem zajściu. Gdy podpłynął parostatek rządowy z inspektorem żeglugi, który rozkazał zatrzymać „Niagarę“, tłum znowu oparł się rozkazowi i dopiero po wydanym wojsku rozkazie strzelania, ukrył się pod pokładem.

W wielu miejscowościach na Wołdze robotnicy pracujący na okrętach i należący do załogi żeglugi na Wołdze, porzucili zajęcie wskutek rozruchów wśród ludności, wskutek braku pomocy lekarskiej na okrętach i w ogóle z obawy przed zarazą. Celem utrzymania komunikacyi wodnej ministerstwo wydało rozporządzenie, iż każdy robotnik i szkuciarz, opuszczający pracę, ma być oddany w ręce policyi i do więzienia wtrącony, a wszelki opór robotników złamany zostanie za pomocą siły zbrojnej. Rząd nakazał także gubernatorowi w Uralsku, aby w razie rozruchów robotników kolejowych, wysłał natychmiast kozaków dla przywrócenia spokoju.

Inżynierowie, wyznaczeni do czuwania nad zarządzeniami sanitarnemi nad Wołgą, Dnieprem i Dniestrem, mają niebawem objąć swe stanowiska. Podobno będą oni składali raporta senatorowi Orżewskiemu, w którego rękach, jak mówią, ma być skoncentrowana główna władza nad całem terytoryum, dotkniętem zarazą.

Sekretarz rady medycznej profesor Anrep uda się niebawem do Niższego Nowogrodu, aby objąć sanitarny dozór nad jarmarkiem, oraz nad całą gubernią. Lekarze wyrażają się z wielkiem oburzeniem o uchwale rady ministrów, która zezwoliła, wbrew opini lekarzy, na odbycie zwykłego wielkiego jarmarku w Niższym Nowodrodzie. Takie zbiegowisko ludzi ze wszystkich końców Rosyi w czasie epidemii jest nader niebezpiecznem i łatwo może się przyczynić do zawleczenia cholery do Niższego Nowogrodu.

Z Baku donoszą iż otrzymano tam telegraficznie straszną wiadomość z Meszed iż w Sabzabarze w Persyi pojawiła się dżuma. *Nowosti*, mówiąc o tej wiadomości, domagają się zbiorowego działania mocarstw europejskich, aby to straszne niebezpieczeństwo o ile możności w zarodku stłumić. Zarządzenie odpowiednich środków zaradczych jest tem więcej naglącem, że, według prywatnych doniesień, w samym Astrachaniu miały się już pojawić wypadki choroby, mającej wielkie podobieństwo do azyatyckiej dżumy. Wiadomość ta wymaga naturalnie sprawdzenia.

Przegląd polityczny.

Kraków, 25 lipca.

Nie wiele nadziei budzi program prac parlamentarnych, jaki podają niektóre dzienniki wiedeńskie. Sejm węgierski w sesyi wiosennej nie dokonał wyborów do delegacyj wspólnych, a zbierze się na sesyę jesienną dopiero 26 września. Delegacye wspólne zbiorą się zatem dopiero z końcem września, lub początkiem października. Ponieważ delegacye wspólne w tym roku obradować będą w Peszcie, przeto o równoczesnem zwołaniu austryackiej Rady państwa mowy być nie może. Ztąd Rada państwa ma się zebrać w końcu października i ma załatwić przed nowym rokiem budżet na rok 1893. Jeżeli w Izbie poselskiej załatwienie budżetu odbywać się będzie w ten sam sposób, co w roku ubiegłym, to rozprawy budżetowe mogłyby się skończyć w grudniu.

Według doniesień dzienników Sejmy krajowe mają być zwołane na połowę grudnia. Jednak doświadczenie zeszłoroczne każe obawiać się, że w tym roku nie będą obradować Sejmy krajowe. W najlepszym zaś razie przed Nowym Rokiem miałyby Sejmy jedynie czas na uchwalenie prowizoryów budżetowych. Sesye sejmowe miałyby trwać do połowy lutego, a więc około 2 miesięcy, ale sesya sejmowa wypadłaby w naszym kraju właśnie na miesiące, w których cały szereg świąt obu obrządków stanowiłby nieprzepartą przeszkodę w obradach.

W Wiedniu krążą pogłoski o ustąpieniu ministra wojny br. Bauera. Przyczyną ustąpienia ma być ciężka choroba, jaką minister niedawno przebył i opozycya, na jaką u obu ministrów skarbu natrafiają żądania o podwyższenie kredytów na cele wojskowe w budżecie wspólnym. *Reichswehr*, która powtarza tę pogłoskę, jako następcę p. Bauera wymienia komenderującego w Insbruku feldm. por. Józefa Reichera. Pogłoski te wymagają poważniejszego potwierdzenia.

Najsilniejszym kandydatem do Rady państwa ze śródmieścia w Wiedniu w miejsce ś. p. Herbsta jest Kronawetter. Celem poparcia tej kandydatury rozwinięto już mocną agitacyę i utworzono osobny komitet agitacyjny, pomimo że dotychczas nie rozpisano jeszcze wyborów uzupełniających.

Nowo wybrany Sejm kroacki ma się dnia 4 sierpnia zebrać na krótką sesyę. Przedmiotem obrad ma być tylko weryfikacya wyborów i wybór delegatów do Sejmu węgierskiego.

Z Wilna.

Od niejakiego czasu zaczęły się w dzienniku *Nowoje Wremia* pojawiać korespondencye z Wilna, których autor skarżył się ni mniej, ni więcej, tylko na prześladowanie Rosyan na Litwie przez Polaków i na polskie sympatye miejscowych władz! Niewiadomo doprawdy, czem bardziej się oburzać, czy bezczelnością korespondenta, czy złą wiarą dziennika, który dobrze znając rzeczywisty stan rzeczy, drukuje takie bezwstydne kłamstwa, dla wprowadzania w błąd rosyjskiej opinii publicznej. Nawet *Dniewnikowi Wileńskiemu*, który jest urzędowym organem Kochanowa i wileńskiej policyi, było już za wiele tych denuncyacyj i zamieścił pismo policmajstra, prostujące doniesienia korespondenta *Nowoje Wremia*, a od siebie podał takie uwagi: „Wiadomo, że wszyscy urzędnicy w Wilnie są narodowości rosyjskiej, na czele zarządu miejskiego stoi Rosyanin, a w skład Rady miejskiej wchodzi wielu Rosyan. Oprócz tego kierunek administracyi tutejszego kraju jest powszechnie znany, jako zupełnie rosyjski, a wiadomo, jak ścisły nadzór jest rozciągnięty nad tutejszemi instytucyami, a nawet nad życiem prywatnem mieszkańców. Myśl zatem, że Rosyaninowi żyć ciężko w Wilnie, jest co najmniej dziwna, a przedewszystkiem zozbawioną jest zupełnie faktycznej podstawy“.

Dokumenty kompromitujące Rosyę.

Wychodząca w Sofii półurzędowa *Swoboda*, która ogłosiła znany naszym czytelnikom rachunek wydatków na cele propagandy rewolucyjnej w Bułgaryi, przesłany przez rosyjską agencyę dyplomatyczną z Bukaresztu do Petersburga, ogłasza z kolei osiem rosyjskich dokumentów, należących do urzędowej korespondencyi pomiędzy rosyjską agencyą dyplomatyczną a azyatyckim departamentem ministerstwa spraw zagranicznych w Petersburgu. Korespondencye, pochodzące z jesieni i zimy 1887 roku, w najwyższym stopniu kompromitują Rosyę, dowodzą bowiem niezbicie, że rząd rosyjski zaraz po przybyciu ks. Ferdynanda do Bułgaryi zdecydowany był użyć wszelkich środków dozwolonych i niedozwolonych i skorzystać z każdej sposobności aby usunąć księcia od rządów w Bułgaryi. Azyatycki departament polecił rosyjskiemu agentowi dyplomatycznemu w Bukareszcie, aby popierał każdy spisek i każde zbrodnicze przedsięwzięcie przeciwko ks Ferdynandowi i upoważnił go do rokowań z Panicą, który już wówczas ofiarował Rosyi swoje usługi. Za pośrednictwem konsulatu słowiańskiego w Odessie uzbrojono bandę Nabokowa, a Nelidow sam dopomagał do jej organizacyi. Na wypadek wydalenia ks. Ferdynanda z Bułgaryi, zamierzała Rosya, jak się okazuje z dokumentów, pomnożyć armię bułgarską, wcielając do szeregów każdej kompanii połowę żołnierzy rosyjskich. Sobranie nie miało mieć prawa wybierania innego kandydata na tron bułgarski, tylko tego, którego rosyjski komisarz pełnomocny zaprojektuje. W inkryminowanej korespondencyi są nawet wyraźne dowody, że rząd rosyjski ułożył nawet projekt, aby Bułgarya była rządzona przez rosyjskiego namiestnika, stojącego pod bezpośredniemi rozkazami cara.

Organ dyplomacyi rosyjskiej *Journal de St. Petersbourg*, pisząc o sprawie zamordowania Belczewa i wyroku, jaki wydano w Sofii na spiskowców bułgarskich, nie znajduje jakoś tym razem zwykłych słów obelżywych przeciwko „wielko rządcom w Sofii“ i pozostawia sobie czas do namysłu, zanim poda swój sąd o całym procesie, tymczasem zaś poprzestaje na oświadczeniu, że owe dokumenty, ogłoszone w *Swobodzie*, z których korzystał także sąd bułgarski, mają być apokryfne. Dziennik dyplomacyi rosyjskiej nie mówi: „sfałszowane“, tylko używa łagodniejszego wyrazu apokryfne, ale pomimo tego dyplomatycznego zwrotu nikt temu nie uwierzy, ponieważ autentyczność dokumentów, o których mowa, udowodnioną została sądownie i przez ekspertów sprawdzona.

Kronika.

Kraków, 25 lipca.

Uroczystość 600 letniej rocznicy śmierci św. Kingi rozpoczęły się w Starym Sączu w sobotę. Z dostojników kościelnych przybyli na uroczystość: książę kardynał Dunajewski arcybiskup ormiański Isakowicz, metropolita ruski ks. Sembratowicz i wielu innych.

Księcia kardynała przyjmowano po stacyach kolejowych bardzo uroczyście. W Tarnowie witała go deputacya kapituły miejscowej rady miejskiej z burmistrzem Slavikiem na czele, świeckie i zakonne duchowieństwo, oraz liczna publiczność.

Zjazd gości z różnych stron kraju, nadzwyczaj liczny Między innemi przybyła także deputacya krakowskiej Rady miejskiej, złożona z prezydenta Szlachtowskiego, oraz z radców miejskich Redyka i Chmurskiego.

W Starym Sączu imieniem komitetu witał dostojnych gości przy bramie tryumfalnej tamtejszy adwokat Szayer w pięknej przemowie, wypowiedzianej w słowach podniosłych. Odpowiedział mu ks. kardynał w krótkiej lecz wielkiem namaszczeniem i powagą nacechowanej mowie. Tysiące ludu napływały wczoraj ze wszystkich stron z pieśnią nabożną na ustach.

Rewizye sanitarne. Podkomisye wydelegowane przez komisyę sanitarną, celem zbadania szczegółowego wszystkich domów w mieście pod względem sanitarnym, i poczynienia wniosków dla zaradzenia znadchodzonym brakom, rozpoczęły w dniu dzisiejszym o godzinie 8 rano swą czynność. W skład komisyi dla I. obrębu wchodzą pp. Szpakowski, dr. Koy, Czoponowski i Graca, dla obwodu II. pp. Opalewski, dr. Wilkosz, Janecki i Gędłek, do III. obwodu pp. Mandalbaum, dr. Schaitter, Świerzyński i Kowalski.

Wiadomości osobiste. Hr. Cieszkowski wyjechał wczoraj do Marienbadu celem szczegółowego omówienia z panią Sembrich-Kochańską programu występów znakomitej śpiewaczki na wystawie wiedeńskiej

Z uniwersytetu. Tadeusz Pilarski, rodem z Paryża, otrzymał przed kilku dniami w tutejszym uniwersytecie stopień magistra farmacyi.

† **Adam Protywiński**, kierownik szkoły ludowej w Kolbuszowej, zmarł dnia 23 bm. po ośmiodniowej ciężkiej chorobie. Zmarły cieszył się dla swojej zacności i prawego charakteru szczerą sympatyą u swoich współobywateli, czego dowodem jest, że przez długie lata zasiadał w Radach gminnej i powiatowej. Jako pedagog i kierownik szkoły pozostawił w szerokich kołach nauczycielstwa szczery niekłamany żal. Zmarły osierocił wdowę i dwoje drobnych dzieci.

Zmarli. Emil Korab Brzozowski, praktykant konceptowy magistratu w Czerniowcach, zmarł tamże po dłuższych cierpieniach. Był to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tamtejszej polskiej młodzieży akademickiej i przez dłuższy czas piastował godność wiceprezesa akademickiego Tow. „Ognisko“. Pogrzeb odbył się przy bardzo licznym udziale kolegów i przyjaciół.

W Kazaniu w tych dniach zmarł profesor tamtejszego uniwersytetu, Walery Podwysocki. Urodził się w r. 1822 w gubernii kijowskiej i pierwotnie ukończył wydział prawny uniwersytetu charkowskiego. Następnie osiadł na roli i dopiero mając lat 50, zapragnął oddać się studyom lekarskim. Wstąpił więc na wydział lekarski w uniwersytecie dorpackim i w r. 1878 uzyskał stopień doktora po świetnej obronie rozprawy: *„Anatomische Untersuchungen über die Zungendrüsen der Menschen und Säugethiere“*. Prof. Podwysocki poświęcał się głównie badaniom farmakologicznym i chemicznym, z których zakresu pozostawił liczne prace.

Komitet działu sztuki polskiej na wystawie międzynarodowej w Wiedniu otworzył biuro swoje w Krakowie w lokalu „Lutni“ (ul. Szpitalna l. 9 I piętro) Biuro otwarte codziennie od godz. 11 do 12 przed południem i od 3 do 4 po południu, w niedzielę tylko od 3 do 4 po południu.

Na wystawę zjedn. Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Bierkowskiej K. „Szałas“, Bryniarskiego „Grób Kazimierza Wielkiego“, Koniuszki „W podworcu“, Machniewicza „Dwa portrety“, Lasnera „Czarny książę“, Pająk A „Portret niewiasty“, Skrutka „Rybak holenderski“, Wielogłowskiego „Wyścigi“ i „Na spacer“, Petridesa „Chłopak szewski“ figura z terrakotty, Badowskiego „Colombarium“, Kosicza „Poranek“, Majewskiej „Dwa portrety“.

Spółka stolarzy pod firmą: Wystawa nieustająca zjednoczonych stolarzy w Krakowie, istniejąca od roku bardzo dobrze się rozwija, jak się to pokazuje z zestawienia rachunkowego spółki. W ciągu jednego roku zakupiono w spółce mebli za 21.262 złr., wyroby nasze krajowe zaczyna kupować zagranica, do Wiednia wysłała spółka mebli za 1300 złr.

Wczoraj odbyło się walne zebranie członków spółki, na którem po złożeniu sprawozdania i załatwieniu innych spraw bieżących, wybrano zarząd na rok 1892/3. Przewodniczącym wybrano p. Ludwika Stasińskiego, do zarządu weszli pp. Jan Bajer, Wincenty Burzyński, Stefan Iglicki, Antoni Niedzielski, Mieczysław Odrzywolski, Alojzy Wendorff. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp. Tomasz Grabowski, Tomasz Karnasiewicz, Karol Otto i Jakób Olejak.

Z wycieczki do Tenczynka. Wycieczki, urządzane przez Towarzystwo „Gwiazda“, mają już ustaloną dobrą sławę. Każda się dotychczas udała, każdej sprzyjała pogoda, z każdej wracali uczestnicy zadowoleni i wdzięczni za chwile rozrywki i wytchnienia. Wczoraj urządziła „Gwiazda“ wycieczkę

Echa kąpielowe.

Krynica, 24 lipca.

Tak zwany złoty sezon w pełnym rozkwicie. Utrzymują, iż w bieżącym roku złotym nazywać go niepodobna, gości bowiem mniej, aniżeli w innych latach, a nadto brak osób, któreby nie dla kuracyi wyłącznie, lecz dla wypoczynku i rozrywki do Krynicy przybywały.

Liczebna przewaga kobiet jest główną cechą tutejszego towarzystwa i obecnie też cecha ta jaskrawo się zarysowywa.

U źródła, — same kobiety. Na deptaku, — jeden w zimnej wodzie kąpany i porządnie zmaglowany wąsacz dyskretnie się usuwa dwudziestu najmniej przedstawicielkom płci słabszej. Na reunionach, — 1/3 Fikalskiego wypada na dziesięć, nie powiem cór na wydaniu, lecz często ich matek, którym w kuracyi mazurowy hołubiec nie czyni różnicy.

W lesie wreszcie, — na wzorowej czystości chodnikach spotyka się Julie, Heleny, Laury i Maryle, błądzące samotnie, lub z nierozciętą książką, a na bladych najczęściej, bez uśmiechu ich twarzach, widnieje pewność, iż wolałyby błądzić pospołu, chociażby z „wodnikami“, jak tu nazywają elewów dra Ebersa.

Na większość młodzieży ostatniego pokolenia, kończącą zazwyczaj towarzyską ogładę w zadymionej knajpce i przy kuflu, parotygodniowy pobyt w Krynicy zbawiennie mógłby oddziaływać.

Spacer po górach, wśród sosen, świerków i paproci, w żywym lesie, gdzie własnowolnie ruchomemi są owady, gady i kobiety, — nakazuje podziwiać bogactwo natury, oraz przymioty najwspanialszych jej tworów. Kto będąc młodym, pisywał ody, wie, że tym najwspanialszym tworem, nie jest dzieło inżyniera Eiffla. Spacer ten odrywa także myśl od miejskiego bruku i gwaru, od specyalnych zakąsek Hawełki, czy Fuchsa, — a zimny tusz, poprzedzający zwykle promenadę panów, uśmierza namiętności i nadaje elastyczność ruchom, nawet nie Sokoła. Rozmowy z rozstrojonemi pacyentkami nakoniec bywają lekcyami cierpliwości, filtrują poglądy i wyrażenia, wytwarzają ojcowską wyrozumiałość, — słowem pobyt w Krynicy oddaje mężczyznom nieocenione usługi, zarówno moralnej, jak i fizycznej doniosłości, a przecież zbyt mało z dobrodziejstw tych korzystają.

Po spacerze półlitrowa porcya „roztrzepańca“, (rozbite kwaśne mleko) pozwala pogardzać pilznerem i poczuć wstręt do wszelkich „wyskoków“ płynnych.

Dwunastu aż lekarzy praktykuje obecnie w Krynicy. W apostolskiej tej cyfrze brak prof. dr. Marsa, który spoczął na niekłamanej wdzięczności swoich pacyentek, bo dotąd wysyłają ku niemu tęskne westchnienia. Najbardziej czynnymi są tu: dr. Kopff, lekarz rządowy zakładu, czujny i dbały o wszystko redaktor tygodnika *Krynica*, dr. Ebers, dyrektor c. k. zakładu wodoleczniczego, bardzo uprzejmy, lecz umiejący z angielskim spokojem kazać wyrzucić z pensyonatu pacyenta, ignorującego jego polecenia, wreszcie dr. Cercha, domniemany następca dr. Marsa, asystent kliniki ginekologicznej w Krakowie.

Inni pp. lekarze nie skarżą się na brak zajęć, trafiają się bowiem pacyentki, szukające porady „na próbę“ u wszystkich doktorów jednocześnie, a niespełniające niczyich poleceń. Tym chyba Krynica nie pomoże.

Życie towarzyskie kwitnie tylko tam, gdzie wspólność stołu i dachu z góry nakazaną została, jak jest w zakładzie dyetetycznym dr. Skórczewskiego i pensyonacie dla leczących się wodą u dr. Ebersa

Szczególnie zakład wodoleczniczy oddawna uznany jako najlepszy w Galicyi, rozwija się tu zdumiewająco Liczba leczących się dochodzi obecnie 500 osób. Pomyślny ten rezultat w konkurencyi z zagranicznemi tego rodzaju zakładami jest owocem troskliwej i umiejętnej pracy dyrektora dr. Ebersa oraz gorliwej pomocy, jaką mu niesie dr. Dekański. Część zaledwie leczących się zamieszkuje w pensyonacie, umieszczonym w dwóch obszernych, w pięknem położeniu postawionych willach, z których jedna jest murowaną. Pensyonat obejmuje ogółem 76 numerow mieszkań. Wszytkie dzielnice Polski w pensyonacie tym mają przedstawicieli obojej płci. Królestwo przeważa liczbą, Litwa urodą swoich cór i nazwiskami mile wpadającemi w ucho, jak pieśń Moniuszki.

Obiad każdego dnia jest ucztą wspólną, do której około stu osób zasiada. Administracya spoczywa w energicznej dłoni młodego zarządcy, a dyspozycye potraw pochodzą podobno wprost od dyrektora. Obiad z pięciu dań złożony, jest zawsze dobrym a przedewszystkiem ze świeżych produktów. Czystość w pensyonacie znać wszędzie; dzwonek nawołuje do punktualności w przybywaniu do stołu; regulamin zabrania prowadzenia dysput politycznych i religijnych, a także gry hazardowej. Sens moralny, że wolno uprawiać lekki flircik, jako zdrową emocyę.

W czytelni oprócz przeglądania dzienników, kwitną towarzyskie rozrywki, — wolno także malować i rysować nawet karykatury, z czego korzysta się czasem, bo i to na zdrowie wychodzi, rysownikowi Jest nadto kręgielnia zakładowa i boisko do gier na wolnem powietrzu.

Znacznie polepszył się stan zdrowia przebywającego w pensyonacie, czcigodnego biskupa wileńskiego ks. Hryniewickiego W zbudowanym przez prof. Zawiejskiego, chociaż nie ukończonym jeszcze wewnątrz, murowanym kościółku ks. Załęski T. J miewał konferencye religijno-moralne, wobec licznego audytoryum. Dziś odbyć się ma (piszę rano) obrzęd pobłogosławienia tego kościółka i odtąd odprawiane w nim będą w każdą niedzielę nabożeństwa. Poświęcenie uroczyste nastąpi po całkowitem ukończeniu budowy.

Na brak zabaw skarżyć się nie można. Teatr Kwiecińskiego, z młodemi siłami aktorów, zdobywa sobie uznanie dla ich rzetelnej pracy i zasługuje na życzliwe poparcie Orkiestra Wrońskiego ma oddawna ustaloną chlubną renomę, której się też nie sprzeniewierza. Koncert chóru krakowskiego Tow. muzycznego, pod batutą dyrektora Barabasza, powiódł się świetnie i na żądanie najmuzykalniejszych warszawianek, ma być jutro powtórzonym. Nader czynną propagatorką pono wnego sprowadzenia dzielnego chóru, wraz z satelitami, okazała się tu koleżanka po piórze, pani E. Ł. z Warszawy.

Reuniony w sali domu zdrojowego odbyły się z okazyi przybycia tego chóru, oraz medyków krakowskich, którzy w liczbie 20 zwiedzali Krynicę i inne krajowe zakłady lecznicze i zdrojowiska, wszędzie uprzejmie witani i informowani przez lekarzy. Na reunionach tańczono z życiem do 2 godziny. Importowani tancerze przydaliby się tu częściej i byliby niezawodnie pożądanym środkiem kuracyjnym.

do Tenczynka. Wiele osób z Krakowa, a przeważnie obywatelstwo krzeszowickie wzięło w niej udział. Urocza okolica, pogoda, i zdrowe powietrze w świetny humor wprawiło wszystkich uczestników. Po zwiedzeniu starych murów tenczyńskiego zamku, przy odgłosie dobrej muzyki bawiono się do wieczora. W czasie odpoczynku poruszył p. D. sprawę Towarzystwa „Szkoły ludowej“, przedstawił cel jego i dążności, zwracając się z prośbą do obywateli Krzeszowic i Tenczynka, aby wspólnie zawiązali Koło miejscowe. Wnioskowi wszyscy przyklasnęli, a p. R y b a c k i, powszechnie szanowany obywatel z Krzeszowic, zobowiązał się zająć zawiązaniem Koła. Zebrano też kilkanaście złr. na pogorzelców Tenczynka. Z żalem prawdziwym rozstać się przychodziło; jedni odjechali do Krakowa, drudzy, miejscowi bawili się jeszcze długo w noc.

Z teatru. Jutro we wtorek, a następnie we czwartek i w sobotę przedstawioną będzie na naszej scenie po raz pierwszy słynna opera Mascagni'ego „Cavalleria rusticana“, w której bierze udział cały personal teatru lwowskiego.

Dziś o godzinie 11 przed południem odbyła się w teatrze w obecności licznie zgromadzonych muzyków, sprawozdawców muzycznych, oraz zaproszonych gości generalna próba z opery „Cavalleria rusticana“. Orkiestrę, wzmocnioną o kilkanaście osób w liczbie których mieszczą się najlepsze siły muzyczne Krakowa, oraz profesorowie konserwatoryum, wzmocniono także harfą pedałową, instrumentem niezbędnym w partytu ze opery Mascagniego, na której grająca 12-letnia dziewczynka Langhammerówna, uczennica wiedeńskiego konserwatoryum, przedstawiła się wcale dobrze. Chóry również wzmocnione i współudział najlepszych sił solistów personalu złożyły się na całość zupełnie artystyczną, która prawdopodobnie zapewni głośnemu dziełu Mascagniego trwałe powodzenie. Partye solowe spoczywają w rękach p. Jerzyny (Turridu) p. Kasprowiczowej (Santuzza) p. Radwan i p. Łomińskiego (Alfio), jak również cały ansambl kierowany umiejętną i staranną ręką dyrektora Jareckiego, przedstawia się bardzo dobrze.

Wysadzanie skał. W kamieniołomach braci Kamslerów i Dembitzera w Mydlnikach, dokonali w sobotę popołudniu konc. przedsiębiorca techniczny p. Gräuzer, wraz z p. Sipplem wysadzenia skały ogromnych rozmiarów za pomocą dynamitu. Ściana skalista w objętości 4000 kub metr. wysadzoną została za pomocą 17 min dynamitowych, założonych w głębokości 5 do 6 metrów, a obejmujących razem 160 klgr. dynamitu, które zapalone zostały za pomocą prądu elektrycznego. Wybuch nastąpił we wszystkich minach równocześnie bez większego huku, a kamienista masa runęła prawie w całości, gdyż nawet drobniejsze odłamy skały nie zostały w górę podrzucone. Wypadku nieszczęśliwego nie było żadnego.

Wypadki w mieście. Z ochotniczego Tow. ratunkowego donoszą: O godzinie 12 w nocy przyprowadził na stacyę inspektor policyjny Wiktoryę Kwiecień żonę wyrobnika, której policyant przeciął bagnetem wargę górną podczas bójki, powstałej wskutek aresztowania jej męża. Zaopatrzono.

O godzinie ½2 w nocy przyprowadził na stacyę inspektor policyjny p. Alojzego Dymka z wielką raną na czole, którą mu zadał jakiś żołnierz swoim krótkim bagnetem, zwanym *Faschinmesser*. Kość czołowa była również przecięta. Opatrzono.

Konfiskata na własną rękę. Onegdajszy numer *Kuryera Lwowskiego*, po skonfiskowaniu wydany w drugiem wydaniu, skonfiskował rewizor policyjny na w ł a s n ą r ę k ę. Przedewszystkiem przedstawiciele władzy mają obowiązek szanować przepisy ustawy.

Krościenko nad Dunajcem. 23 lipca, *(koresp Nowej Reformy).* W dniu 21 lipca b. r. odprowadzono tu na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Jakóba K a m i ń s k i e g o, uczestnika walk narodowych w r 1830 i 1831. Śp. Jakób Kamiński od przeszło 20 lat zamieszkiwał w Krościenku, biorąc udział we wszystkich pracach, zmierzających do umysłowego i materyalnego podniesienia naszego ludu. Był on długoletnim prezesem miejscowego kółka rolniczego, a mimo wieku i zajęcia zawodowego (był drogomistrzem dróg krajowych) sam zajmował się prowadzeniem sklepiku kółka rolniczego. Jemu także zawdzięczać należy staranną i w krótkim czasie przeprowadzoną budowę drogi „Zyblikiewicza“ przez urocze nasze Pieniny. Rada gminna Krościenka w uznaniu licznych zasług dla dobra gminy położonych zamianowała przed kilku laty śp. J. Kamieńskiego swym honorowym obywatelem.

Zmarły, otoczony czcią i powszechnym szacunkiem wielką cieszył się sympatyą, to też śmierć jego powszechny wywołała żal i smutek. Pogrzeb odbył się z możliwą dla naszych stosunków okazałością liczne wieńce (między innemi wieniec od kółka rolniczego i drugi z napisem „Rodacy żołnierzowi wojsk polskich“) oraz liczny udział publiczności w obrzędzie pogrzebowym były dowodem czci i przywiązania dla zmarłego. Salwy moździerzowe przy spuszczeniu zwłok do grobu pożegnały dzielnego wojownika polskiego, a publiczność odśpiewała nad grobem „Boże coś Polskę“. Cześć jego pamięci!

Komisarz rządowy dla Tarnopola p. Studziński objął 21 bm. urzędowanie. Do komisyi doradczej zostali powołani: dr. Żywicki (adw. jako zastępca komisarza), Pohorecki emer. nauczyciel, dr. Koźmiński emer. burmistrz, dr. Łoszniow adwokat, dr. Swistun lekarz, dr. Mantel adw, Morgenrot kupiec i Karais starszy brat kościoła.

Niezdrowe stosunki. Czytamy w czerniowieckiej *Gasecie Polskiej*:

„Od chwili brutalnego obrzucenia „Sokołów“ szklankami i stołkami przez młodzież rumuńską, gdy jeszcze władze nie miały czasu ukarać karczemnych ekscedentów, buta tych ostatnich przybrała takie rozmiary, że prawdziwie pobyt w naszem mieście stał się trudnym dla każdego, kto nie jest Rumunem, a już zwłaszcza dla tych, których szowinizm rozpasanej młodzieży ogarnia swą nienawiścią. Charakterystycznem jest, że wiele osób, posiadających prawo noszenia broni, chodzi po ulicach stolicy kraju z rewolwerami w kieszeni, ażeby w danym razie bronić się od ulicznej napaści rumuńskich ekscedentów!

„Jeszcze bardziej znamiennym jest wypadek, jaki się zdarzył dwom gimnazyalnym studentom z Kołomyi. Przybyli oni tutaj do znajomych na wakacye a przybyli w batorówkach, jakie noszą uczniowie w Galicyi. Chłopcom tym nie dano spokoju. Gdzie się ruszyli, obrzucano ich rumuńskiemi przezwiskami i drwinami tak dalece, że dzieciaki wystraszone wracały do domu z prośbą, ażeby ich wywieziono z Czerniowiec. Dzieciom trudno było wyperswadować. Onegdaj musiano ich odesłać rodzicom do Kołomyi“.

Mały zbawca. Do rzeki Czerniejówki pod Lublinem poszła się kąpać ze służącą 5-letnia córeczka urzędnika kolejowego p. G. Fale rzeki uniosły dziecko, które zaczęło tonąć. Nikt z osób dorosłych, które przybyły na krzyk służącej, z pomocą nie pospieszył, lecz z innymi przybiegł 12 letni chłopiec Sk., który rzucił się w nurty rzeki i dziecinę od niechybnej śmierci ocalił.

Z wystawy sztuk pięknych w Berlinie. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz z liczby artystów, którzy dzieła swoje nadesłali na tegoroczną wystawę sztuk pięknych, odznaczył wielkim medalem złotym dla sztuki: Franciszka de Pradilla, malarza z Madrytu, rzeźbiarza prof dra Jana Schikinga z Drezna i malarza Juliana F a ł a t a; małym medalem złotym dla sztuki: malarzy: Józefa Blocha z Monachium, Hansa Thoma z Frankfurtu, Hansa Fechnera i prof. Maksymiliana Kocha z Berlina, rzeźbiarzy: Gerharda Jonascha z Berlina i Haro Magnussena z Szarlottenburga; nadto otrzymał mały medal złoty królewski tajny radca budowlany dr. A. Meidenbauer z Berlina. Senat królewskiej akademii sztuk udzielił zaszczytną wzmiankę 22 malarzom, trzem rytownikom, pięciu rzeźbiarzom i dwom architektom.

Obraz F a ł a t a przedstawia cesarza na polowaniu w Schorfhaide. Po mistrzowsku oddany jest jesienny, mgłą zasłonięty krajobraz i portret Wilhelma II.

Przestroga dla turystów. Na klinice monachijskiej badano przed kilkunastu dniami wypadek nagłego rozszerzenia się końcówek sercowych, który nastąpił z powodu zbytniego natężenia w czasie wycieczki w góry. Pewien młody jegomość, który jeszcze nigdy w życiu nie wspinał się po górach, postanowił doświadczyć tej przyjemności i wybrał się z kilku przyjaciółmi w góry. Tam upatrzył sobie wysoki jakiś szczyt, wszedł nań z łatwością i po krótkim wypoczynku zlazł na dół. Wieczorem tego samego dnia zauważył nabrzmiałość w okolicy stawów u nóg, ale nic sobie z tego nie robił i na drugi dzień rano odbył drugą wycieczkę bardzo forsowną. Tym razem poczuł już pewne osłabienie. Wieczorem dostał wymiotów, a nazajutrz nadzwyczajnego utrudnienia oddechu tak, że aby wyjść na jednopiętrowe schody, musiał dobyć z siebie wszystkich sił. W następnych dwóch dniach stan jego pogorszył się i biedak musiał przenieść się do szpitala. Tu lekarze skonstatowali silne rozszerzenie serca które nastąpiło wskutek nadmiernego natężenia muszkułów nieprzyzwyczajonych do tego. Cały organizm był zresztą zdrów. Trzy tygodnie przeleżał pacyent w łóżku, wśród objawów zawrotu głowy, utrudnionego oddechu i bezsenności.

Przykład ten powinien być przestrogą dla osób, które przy każdem większem natężeniu dostają bicia serca, i dla turystów, którzy przez pewien czas nie robili żadnych wycieczek. Osobliwie zaś nowicyusze nie powinni nigdy zaczynać od uciążliwych i wyczerpujących siły ekskursyj, do których trzeba pomału przyzwyczaić organizm. Pożądane są także częste przystanki, dozwalające wycieczkowiczom na leżycie wypocząć.

Bankiet na cześć Polaka. Towarzystwo geograficzno handlowe w Bordeaux wydało bankiet na cześć powracającego z Afryki D y b o w s k i e g o. Zebranie było liczne i toasty bardzo serdeczne. Zdrowie podróżnika jest już dziś w stanie zadowalającym. Pomimo zmęczenia drogą, opowiadał szczegóły swej wyprawy. Według zdania Dybowskiego, nie podobna będzie odnaleść dowodów materyalnych śmierci Crampela, ponieważ szczątki jego zostały rozprószone na cztery wiatry, lecz dowody moralne są niezbite. Dybowski wyraził żal, iż skutkiem choroby zmuszony został skrócić swoją eksploatacyjną wyprawę. „Pociesza mnie tylko myśl — dodał — iż pozostawiłem dowództwo wyprawy w rękach człowieka tak dzielnego, jak p. Maistre, którego odwaga i szlachetność jest na wysokości zadania, poruczonego mu przez komitet dla Afryki środkowej.“

Pomnik Kolumba. W pracowni Audeoniego zajęci są zapakowaniem pomnika Krzysztofa Kolumba dłuta sycylijskiego rzeźbiarza Kajetana Russo, który odsyłają do Nowego Jorku. Jest to obstalunek Włochów tam osiadłych, którzy za pośrednictwem ministeryum oświaty ogłosili konkurs w tym celu 1890 roku. Sędziami byli między innymi znani rzeźbiarze: Monteverde, Galori i Ferrari, malarze: Mariani, Maccari i Prosperi, oraz architekci: Calderini, Sacconi i Basile. Na 14 tu współubiegających się artystów, pierwszeństwo przyznane zostało projektowi pomienionego artysty Russo. Pomnik ma 25 metrów wysokości; zdobiący go posąg Kolumba liczy 4,10, posąg geniusza zaś jego 3,20. Słup z czerwonego granitu z jednej sztuki, co go zdobi, wysoki jest na 8 metrów. Z dwóch płaskorzeźb, jedna przedstawia Kolumba w pamiętnej onej chwili, kiedy woła: „Z i e m i a, o t o z i e m i a!“, drugi zaś wylądowanie nieśmiertelnego żeglarza. Pomnik zostanie odsłonięty w Nowym Jorku dnia 12 października, w czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki. P. Brin, minister spraw zagranicznych, wielki znawca sztuk pięknych, uznał pomnik ten za znakomity i przynoszący niemały zaszczyt teraźniejszemu włoskiemu rzeźbiarstwu.

Z katastrofy w Chamounix. Przybyły do Chamounix słynny przewodnik po Alpach, Simon Gaspard, który już 40 razy był na szczycie Mont Blanc, po zbadaniu rzeczy na miejscu oświadcza, że przyczyną klęski nie był wcale lodowiec, jak sądzono dotąd, ale całkiem nieznaczny odłam góry; woda, podmywając go ciągle, oddawna przygotowywała katastrofę, aż w końcu, gdy z rana w dniu 12 bm. rozpadlina napełniła się lodem, odłam runął w dolinę, rozbijając po drodze część bionnaisseńskiego lodowca, który dokończył dzieła zniszczenia. Prefekt, kierujący akcyą ratunkową, zarządził sprowadzenie pewnej liczby psów, gdyż jak się okazało z praktyki, zwierzęta te są bardzo pomocnemi w wyszukiwaniu trupów.

Telegraf podmorski. W tych dniach wykonano próbę z telegrafem transatlantyckim pomiędzy Nowym Jorkiem a Londynem. Na depeszę nowojorską otrzymano z Londynu odpowiedź po czterech minutach. Zazwyczaj potrzeba na to czasu znacznie dłuższego. Pomiędzy dwoma temi miastami wymienia się dziennie do 900 depesz.

Armia złożona z generałów i oficerów. Taki tytuł można dać śmiało armii rzeczypospolitej argentyńskiej w południowej Ameryce, składa się ona bowiem podczas pokoju z 5800 ludzi, liczy zaś 8 generał-lejtnantów, dziesięciu generałów dywizyi dwudziestu pięciu generałów brygady, 1375 sztabowych i ober oficerów, oraz mnóstwo podoficerów. W armii tej jak zapewnia argentyński dziennik *Prensa*, na jednego generała wypada 134 żołnierzy, a na jednego oficera 4 żołnierzy. Na stopie pokojowej armia argentyńska liczy 5800 ludzi, ale podczas wojny cyfra jej powiększoną bywa do 25.000 ludzi.

Przymusowe święcenie niedzieli miał niedawno pewien hamburski kupiec, zbyt gorliwie zatrudniający pracą siebie i podwładnych. Oto oficyaliści jego, dosiedziawszy w kantorze, jak zwykle, do godziny 12, wyszli stamtąd i zamknęli drzwi na zamek, zapominając, że pryncypał pracował jeszcze w gabinecie. Niefortunny więzień dopiero po paru godzinach przymusowego święta wpadł na szczęśliwą myśl zawiadomienia telefonem straży ogniowej o swoim losie.

Składki. Pan J. B. złożył w Administracyi naszego dziennika 3 złr. na budowę schroniska dla uczestników powstania styczniowego w Krakowie. Kwotą powyższą odesłaliśmy jak poprzednie złożone na ręce delegata Towarzystwa A. Ryszarda.

Repertoar teatru lwowskiego.

W e w t o r e k 26 lipca: Po raz pierwszy „Cavalleria rusticana“, opera Mascagniego.

W e ś r o d ę 27 lipca: Po raz piąty „Dzień i noc“, operetka w 3 aktach Lecocqua.

W e c z w a r t e k 28 lipca: Po raz drugi „Cavalleria rusticana“, opera Mascagniego.

W s o b o t ę 30 lipca: Po raz trzeci „Cavalleria rusticana“, opera Mascagniego.

W n i e d z i e l ę 31 lipca: Po raz czternasty „Ptasznik z Tyrolu“, operetka komiczna w 3 aktach Zellera.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Zbiór powinszowań dla małej dziatwy,** napisał Ignacy N o w i c k i, nauczyciel szkoły męskiej im. św. Antoniego we Lwowie.

Niniejszy oryginalny i serdecznem ciepłem naszkicowany płód młodego nauczyciela wyróżnia się korzystnie z pośród mnóstwa książeczek tego rodzaju, grzeszących przeważnie banalną treścią i formą do śmieszności niezdarną. Nagromadzone tu wierszyki, utwory bezpretensyonalne świadczą o dobrej znajomości uczuć i myśli młodziutkiego pokolenia, a sympatyczna tendencya nadaje niniejszej pracy prawo do jak najszerszego rozpowszechnienia. *(ed)*

— **Setne wydanie** powieści Emila Zoli „La Débacle“ ukazało się w tych dniach u wydawców Charpentier. Wydanie we Francyi liczy się zawsze 1000 egzemplarzy; a zatem przeszło się już 100,000 egz. ostatniej powieści Zoli. Cykl powieściowy, znany p. n. „Les Rougon Macquart“ nie skończy się na „La Débacle“, gdyż na wiosnę r. p. Zola zamierza wydać dwudziesty tom tego cyklu p. n. „Le Docteur Pascal“, poczem napisze romans o „Notre Dame de Lourdes“.

— **Przegląd emigracyjny** — numer d r u g i za lipiec, zawiera treść następującą: Antoni Hempel: Gorączka brazylijska II Rezultaty. — O żywiole polskim w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej (dokończenie) — Wyliczenie miejscowości Ameryki północnej zamieszkałych przez Polaków. — Przybycie do portów (ciąg dalszy) — Rozmaitości.

Energia i sumienność redakcyi, zasługuje na uznanie. Prenumeratę *Przeglądu Emigracyjnego* przyjmuje w Krakowie nowa księgarnia Stanisława Barańskiego, ul. Floryańska 29.

Dział ekonomiczny.

Kółka rolnicze. Staraniem Zarządu głównego został zawiązany przez delegata p. Bolesława Górskiego, właściciela dóbr Dąbrowy, zarząd powiatowy w Krośnie. Prezesem wybrano p. Kazimierza Orpińskiego właściciela dóbr; zastępcą p. Czesława Jastrzębskiego. Zaraz na wstępie obrad uchwalił zarząd powiatowy otworzyć jak najspieszniej „Powiatowe Towarzystwo handlowe“ zkądby liczne sklepiki Kółek rolniczych tamtejszego powiatu mogły tani i doborowy towar sprowadzać, jak również sztuczne nawozy oraz zająć się zakupnem i sprzedażą produktów rolniczych włościańskich. Biuro Towarzystwa zarządu powiatowego znajduje się w biurze Rady powiatowej w Krośnie.

Spółka mleczarska w Haczowie rozpoczęła czynność w dniu 19 b. m. Początkowo przerabia dziennie 300 litrów mleka na masło śmietankowe.

Zaraza płucna. Namiestnictwo zawiadamia, iż gdy zaraza płucna w komitatach węgierskich Bars, Hont, Nogród i Gömör, oraz na obszarze wolnego miasta Selmec-Belaba została stłumioną przeto wskutek reskryptu ministerstwa wyłączono wymienione komitaty, oraz wzmiankowane miasto z zamkniętego okręgu zapowietrzonego i zezwolono, począwszy od 20 lipca b. r. na przywóz bydła rogatego z tych komitatów na tak długo, dopóki nie wydarzy się przypadek zawleczenia tej zarazy. Inne postanowienia pozostają nadal w swej mocy.

Nosacizna u koni. Namiestnictwo zawiadamia, iż ze względu na znaczniejsze rozszerzenie się nosacizny u koni na pograniczu rosyjskiem i wobec wydarzających się wypadków zawleczenia tej zarazy do kraju zarządziło co następuje: 1) Konie przeznaczone do handlu wolno sprowadzać z Rosyi do kraju tylko przez Bełzec, Brody, Budzbarazka, Husiatyn, Kosmyrzów, Kozaczówka, Koziarnia, Majdan, Modlnica, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Skała, Szczucin, Szczakowa i Węgrzce. 2) Konie takie mają być zaopatrzone w świadectwo potwierdzające, że pochodzą z okolic niezapowietrzonych i że przechodziły przez okolice nie dotknięte zarazą. 3) W miejscu wchodu konie będą poddane na koszt właściciela oględzinom weterynarskim. 4) Konie niezaopatrzone w przepisane świadectwa, lub u których rewizya weterynarska wykaże, że są dotknięte chorobą zaraźliwą, albo że są o nią podejrzane, nie będą wpuszczane do kraju.

Ministerstwo handlu zawiadamia, że według rozporządzenia królewsko hiszpańskiego rządu certyfikaty tranzitowe, które dotychczas do towarów przez Francyę do Hiszpanii wprowadzanych dołączane być musiały, więcej nie są wymagane.

Nowa kolej. Przed kilkunastu dniami odbyło się skromnie, bez wszelkiego rozgłosu uroczyste otwarcie nowej wąskotorowej kolei żelaznej prowadzącej z Demni Wyżnej koło Skolego w dolinę Małej Butywli. Jest to kolej leśna długości 14 kilometrów. Trasa prowadzi od tartaku w Demni Wyżnej, przecina gościniec rządowy i biegnie stokami gór ku miejscowości Świętosław, skąd zbacza w dolinę potoku Butywli Małej (dopływ Oporu). Kolej żelazna w dolinie Butywli Wielkiej obecnie się buduje. Nowa ta droga żelazna jest własnością braci Grödel, właścicieli wielkich tartaków w Skolem, a duszą całej budowy, tak korzystnej dla racyonalnej i sumiennej produkcyi leśnej, jest wspólnik powyższej firmy niezwykle energiczny i zdolny przemysłowiec p. W. A. Schmidt. Jego to zasługą jest nowa ta kolej, której długość wynosi, jak to powyżej zaznaczyliśmy prawie dwie mile, zbudowana według wszelkich wymogów nowoczesnej sztuki i nauki. Ruch na tej kolei żelaznej odbywa się zupełnie prawidłowo za pomocą maszyn parowych. Pociągi przewożą jedynie materyał drzewny z głębi lasów, gdzie dotychczas tylko rzadko noga ludzka stąpała. Prawidłowego ruchu osobowego na tej kolei niema.

Otwarcie odbyło się 9 b. m. jedynie w obecności umyślnie zaproszonych sfer fachowych bez wszelkiego w takich wypadkach rozgłosu i hałasu.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 25 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	745·3 mm	744·1 mm	742·6 m
Temperatura w stopniach Celsiusza	+15°,6	+12°4	+17°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NW 3	WSW 1	NNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	79 %	87 %	65 %
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 25 lipca. Wczoraj wydane sprawozdanie referenta Izby panów I m a n a - S t e r n e g a o przedłożeniach w sprawie reformy monetarnej uważa system monetarny i przyjętą relacyę za względnie najlepszą i najbardziej odpowiadającą interesom ogółu, oraz przyznaje, że przedłożeniami rządowemi objęto wszystko, co obecnie celem osiągnięcia ostatecznego celu, tj. przywrócenia monety brzęczącej, uczynić można. Sprawozdawca wnosi, aby Izba przyjęła bez zmian wszystkie projekty.

Wiedeń, 25 lipca. Minister K a l n o k y wyjechał wczoraj rano do swoich dóbr na M o r a w a c h, gdzie przepędzi kilka dni.

Znaim, 25 lipca. W nocy runęła tutaj wieża, zwana *Räuberthurm*, a zbudowana w XII wieku. Gruzy zburzyły kilka sąsiednich zabudowań i zasypały cztery osoby, z których j e d n ę uratowano.

Kissingen 25 lipca. Wczoraj przybyło tutaj około 4.500 osób z Coburg, Mannheim, Darmstadt, Heidelberg, Pforzheim i Karlsruhe, aby powitać ks. B i s m a r k a.

Na mowy deputacyj odpowiedział ks. B i s m a r k, że owacya ta odnosi się do dzieła zjednoczenia Niemiec. Przyjaciele jego radzili mu (Bismarkowi), aby milczał, o n j e d n a k n i e d a s o b i e u s t z a w i ą z a ć. Ks. Bismark wzniósł okrzyk *Hoch!* na cześć cesarza i państwa.

Paryż, 25 lipca. *Petit Journal* ogłasza oświadczenie F r e y'a, szefa szwajcarskiego departamentu wojskowego, że Szwajcarya nie powinna żadnych aliansów zawierać, gdyż przez to naruszonaby została jej neutralność.

Chrystyania, 25 lipca. Minister Steen, powołany onegdaj do króla odbył konferencyę z kilku ministrami i podjął się utworzenia gabinetu.

Madryt, 25 lipca. Z powodu najnowszych rozporządzeń gminnych kramarki w Pontevedra pokłóciły się i pobiły z agentami, z których kilku odniosło poranienia.

Petersburg, 25 lipca. W Niższym Nowogrodzie pojawiło się kilka wypadków cholery, natomiast nad brzegami Wołgi zaraza powoli słabnie. W południowych stronach caratu epidemia znowu się rozszerza, wskutek czego wydano bardzo ostre zarządzenie ochronne.

Rzym, 25 lipca. Według doniesienia *Popolo Romano* przybędzie król włoski z początku drugiej połowy sierpnia do Genui, dokąd ma przypłynąć eskadra niemiecka, angielska, francuska i hiszpańska. Urzędowej wiadomości o tem dotychczas jeszcze nie ma.

Rzym, 25 lipca. Wczoraj w nocy dało się czuć silne trzęsienie ziemi w Porto Maurizio i Oneglia. Szkód nie ma żadnych.

Catania, 25 lipca. Wybuch Etny coraz mniejszy. Tylko jeszcze w stronie zachodniej wypływa lawa i niszczy winnice, nie dochodzi jednak miejscowości zamieszkanych.

Potevedra 25 lipca. Ogłoszono tutaj s t a n o b l ę ż e n i a.

Belgrad, 25 lipca. Rząd przeznaczył 150.000 franków na wybudowanie szpitala cholerycznego, centralnego zakładu desinfekcyjnego, baraków. Siedmiodniową kwarantannę na granicy rumuńskiej zniżono na trzydniową. Zamknięto przystanie na Dunaju dla towarów rosyjskich.

Waszyngton, 25 lipca. W senacie przedłożył Sherman bil upoważniający prezydenta do wejścia w rokowania z zagranicznemi mocarstwami celem utworzenia międzynarodowego trybunału, któryby miał rozstrzygać w drodze pokojowej wszystkie międzynarodowe zatargi.

Pittsburg, 25 lipca. Jeden z strejkujących robotników wystrzałem z rewolweru ciężko zranił dyrektora kopalń Fricka. Winnego zamachu uwięziono.

Pittsburg, 25 lipca. Robotnik który wykonał zamach na dyrektora kopalń Fricka, nazywa się Bergmann (albo Beckermann) jest z zawodu drukarzem, z urodzenia Rosyaninem, ma lat 21 i osiadł w Ameryce przed czterema laty. Pojmany oświadczył, że przybył do Pittsburga tylko w tym celu żeby zabić dyrektora Fricka, którego uważa za wroga robotników. W komisaryacie policyi poddano go rewizyi i znaleziono w jego ustach dwa dynamitowe naboje. Prawdopodobnie więc chciał się sam niemi zabić, jakto uczynił swego czasu anarchista Lingg w Chicago. Frickowi wyjęto kulę, wskutek czego stan jego jest stosunkowo niezły.

Kursa telegraficzne.
na giełdzie wiedeńskiej

dnia 25 lipca 1892 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	95	85
Zjednoczony dług w srebrze	95	40
Austryacka renta złota	113	90
5% austryacka renta (marcowa)	100	75
Akcye banku austro-węgierskiego	993	—
Akcye kredytowe	310	40
Londyn	119	55
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	50½
Dukaty austryackie	5	67
Banknoty banku niemiec. za 100 m	58	55

Wiedeń, 25 lipca. Ruble papierowe 119·25. Cena nafty 17·50 do 20·25. Spirytus 17·35; żyto 7·31; pszenica 8·21; owies 5·85.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

NADESŁANE.

Fałszowany jedwab. Spala się kawałeczek czarnej materyi jedwabnej, którą się ma kupować, a sfałszowanie da się natychmiast poznać. Prawdziwy, czysto zabarwiony jedwab skręca się natychmiast, gaśnie szybko i pozostawia nieco jasno-brunatnego popiołu. Fałszowany jedwab, (który szybko staje się kruchym i pęka), pali się powolnie, mianowicie żarzą się dodane nici, (gdy są zbytnio farbą nasiąknięte), pozostawia popiół ciemno-brunatny, który nie skręca się jak przy prawdziwym jedwabiu, tylko się krzywi. Popiół z prawdziwego jedwabiu ściśnięty rozpada się w pył; fałszowanego zaś nie. — Seiden-Fabrik von G. HENNEBERG (c. k. nadworny dostawca). Zürich. Wysyła chętnie wzory prawdziwego jedwabiu i przysyła każdemu do mieszkania na pojedyncze ubrania, lub całe sztuki, ofrankowane i oclone.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki [illegible] Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.